

**NIEOSTATECZNE BADANIE  
OSTATECZNYCH ROZWIĄZAŃ**

◇ Michał Heller, *Ostateczne wyjaśnienia Wszechświata*, UNIVERSITAS, Kraków 2008, ss. 246.

Tytuł książki wskazuje na odwieczne, a zawsze aktualne, poszukiwanie wyjaśnień „tego wszystkiego”, czym jest Wszechświat, czyli cała rzeczywistość, jaką możemy poznać naszymi zmysłami oraz badaniem naukowo-filozoficznym. Od początku filozofii szukanie takich wyjaśnień było domeną metafizyki, która często przyjmowała postać teologii naturalnej, a czasami nawet zwykłej teologii objawionej. Książka Michała Hellera jest na tle tych różnych poszukiwań pozycją o wyjątkowym znaczeniu. Jest to napój intelektualny o słynnej składninie formule, bo „wstrząśnięty, nie zmieszany”, a na czym to polega, postaram się wyjaśnić w tej recenzji.

Szukanie ostatecznych wyjaśnień Wszechświata może być dokonywane na różnych płaszczyznach i w oparciu o różne postawy, zwłaszcza światopoglądowe. Jedni powiedzą, że tylko nauka może dać akceptowalne rozwiązania. Inni będą twierdzić, że nauka takimi sprawami nie zajmuje się,

bo są zbyt ogólne, a z kolei wszelkie wykroczenie poza naukę to tylko fantastyczne dywagacje, które są bardziej obrazą dla rozumu niż szukaniem prawdy. Jeszcze inni powiedzą, że nauka nic o tym nie wie, ale za to filozofia potrafi zrozumieć Wszechświat. Będą i tacy, którzy przejdą Wittgensteinowską kładką w postaci tezy „sens świata leży poza światem” jeszcze dalej, w kierunku teologii, i będą twierdzić, że tylko ona potrafi wyjaśnić Wszechświat — jego istnienie i jego sens. Nie brakuje też takich, którzy będą próbować właśnie zmieszać to wszystko i dać jakieś gnostyckie wszechrozwiązanie, które w istocie nie będzie ani smaczne, ani zdrowe dla umysłu.

Książka Hellera, powiedzmy to tak, wstrząsa, ale nie miesza tych wszystkich podejść. Autor „Ostatecznych wyjaśnień Wszechświata” jest kosmologiem wysokiej klasy, zna więc naukę nie tylko „z pierwszej ręki”, ale i „z pierwszego rzędu”. To jednak nie wszystko, ponieważ jest także dobrym metodologiem, znającym metodologię w teorii i potrafiącym korzystać z niej w praktyce. Dotyczy to nie tylko wewnętrznej metodologii fizyki, bo przecież trudno wyobrazić sobie fizyka, który by jej nie stosował (choć teorii znać

nie musi), ale także metodologii dyskusji, w które fizyka (kosmologia) jest zaangażowana. Taka świadomość metodologiczna nie jest ani konieczna do uprawiania dobrej fizyki, ani wśród fizyków zbyt powszechna. Wreszcie Heller jest teologiem, dobrym znawcą filozofii i teologii klasycznej oraz czytelnikiem wielu prac współczesnych. Odnosi się wrażenie, że w dziedzinie teologii przypisuje sobie nieco mniej kompetencji i dlatego tutaj szczególnie wyraźnie odwołuje się do konkretnych autorów i prac. Może to być też spowodowane nowatorstwem jego podejścia na tle teologii rozwijanej w Polsce. Tak czy inaczej, taki sposób podejścia do zagadnień teologicznych zwiększa tylko wiarygodność autora, który w bardziej subtelnych i spornych kwestiach jeszcze mocniej dba o rzetelność przytaczanych argumentów czy raczej wskazanie ich źródeł. Trzeba powiedzieć, że książka Hellera obok wielu zalet czysto naukowych, filozoficznych i światopoglądowych jest doskonałym przykładem porządnej sztuki argumentacji, której nigdy dość, zwłaszcza w naszych czasach.

Tytuł książki ujęty jest w liczbę mnogą, ponieważ, co podkreśla autor, nie istnieje jeszcze jedno, powszechnie uznane, ostateczne wyjaśnienie Wszechświata i raczej mało jest możliwe, aby takie się kiedyś pojawiło. Ci, którzy chcieliby takie wyjaśnienie znaleźć w prezentowa-

nej książce, będą zawiedzeni, ale jeśli przewyciężą swój zawód i przeczytają do końca, będą hojnie wynagrodzeni. Kontakt z prawdziwą nauką jest o wiele ciekawszy i inspirujący niż zajmowanie się jakimiś fantazjami, które znajdują poparcie zamiast w rozumie to w jakichś ciemnych zakamarkach ludzkiego umysłu.

Prezentowana praca okazuje się nie tak ascetyczna, jak można by się ewentualnie spodziewać po autorze, który uprawia naukę i jednocześnie stara się oceniać próby ostatecznych wyjaśnień. Książka zawiera bardzo szerokie podejście do rozważanego tematu. Jest kilka tego powodów. Szukanie zrozumienia jest czymś trudno określonym. Czasami filozofowie upierali się przy tym, że nauka tylko opisuje, a zrozumienie daje filozofia. Jednak wytyczenie granic między opisem a rozumieniem jest trudne, a z punktu widzenia ewolucji nauki prawie niemożliwe. Wymieszanie kontekstu odkrycia i uzasadnienia, elastyczność i ewolucja metod naukowych czy powszechne posługiwanie się w nauce modelami, które zawsze zawierają elementy interpretacji, czyli już jakiegoś rozumienia, sprawiają, że w nauce z natury rzeczy zawarte jest jakieś rozumienie. Ponadto szukanie zrozumienia w tych sprawach, w których nauka ma tak wiele do powiedzenia, nie może się od niej separować.

Gdyby próbować nałożyć jakieś metodologiczne restrykcje na oma-

wianą kwestię, to można by stwierdzić, że zrozumieniem Wszechświata mają się zajmować filozofowie. Ale kto jest takim filozofem? Też trudne pytanie. Filozofowie profesjonalni rzadko znają na tyle naukę, żeby ją w pełni wykorzystać w rozważaniach, w których nauka winna być wykorzystywana, ale za to fizycy nierzadko biorą się za filozofowanie. Czynią to z lepszą lub gorszą umiejętnością, nieraz nie mają dość biegłości, aby zadbać o spójność swoich poglądów filozoficznych i rzetelność argumentacji, która z logicznego punktu widzenia jest nieraz o wiele bardziej skomplikowana niż metodologia fizyki (choć i ona ma swoje własne komplikacje, których rozwiązanie nierzadko wymaga prawdziwego geniuszu). Jednak często są oni dobrymi i bardzo twórczymi filozofami (czasami nie muszą być zbyt twórczy, bo sama nauka podsuwa nowe pomysły), a nawet jak się mylą, warto z nimi podjąć dyskusję. W ogóle słuszne jest, żeby nie zamykać się w kręgu swoich myśli i swoich autorów, ale sięgać po więcej i bronić się przed zbyt łatwym machnięciem ręką na kogoś z tego powodu, że z czymś się nie zgadzamy.

Warto przypomnieć powiedzenie Bocheńskiego o Sartrze, które brzmiało mniej więcej tak: „Jeżeli Sartre się mylił, to mylił się na poziomie niedostępnym dla wielu”. Podobnie może być z uczonymi, którzy

próbują wyciągać filozoficzne wnioski z wyników naukowych, a nawet koncentrują się na pewnych teoriach, żeby wesprzeć swoje przesądzone nieraz tezy filozoficzne. Czasami jednak nawet błędne pomysły filozofujących fizyków mogą być ciekawsze i bardziej pożyteczne niż skrzętnie chronione przed błędami, ale mało ciekawe, tezy dobrze wyuczonych filozofów. Napisałem „czasami”, bo oczywiście profesjonalna filozofia jest cennym i niezbywalnym elementem kultury, do której należy też nauka.

Z tego, co wyżej napisałem, można by wnioskować, że nierzadko uczeni nie potrafią narzucić sobie samodyscypliny, żeby trzymać się swojej dziedziny i swoich kompetencji ulegając jednemu z tzw. praw Murphiego, które powiada, że każdy dąży do osiągnięcia własnego szczybla niekompetencji. Coś w tym może być, ale o wiele bardziej wydaje się, że po prostu nauka stawia nowe pytania filozoficzne i ktoś musi się nimi zająć, a w większości przypadków, na początku, pytania te potrafią postawić i zrozumieć tylko uczeni. Dopiero potem niektórzy inni badacze. Te ogólne refleksje odnoszą się do ważnego dla zrozumienia świata zjawiska filozofujących fizyków, natomiast autor „Ostatecznych wyjaśnień” jest kompetentny i w nauce, i w filozofii, co dodatkowo podnosi wartość jego rozważań.

Teraz kilka słów na temat treści książki i jej układu. Pierwszy rozdział jest właściwie wprowadzeniem w zagadnienie i prezentuje główne tematy zawarte w książce, jest jednocześnie ważnym wstępem do metodologii samej fizyki, jak i dyskursu, który będzie prowadził autor. Pierwsza część książki nosi tytuł „Modele” i traktuje o modelach kosmologicznych, skupiając się, zgodnie z tytułem książki, na tych elementach owych modeli, które mają związek z ostatecznymi wyjaśnieniami. Najpierw poznajemy kłopoty z wiecznością Wszechświata w starej filozofii, potem u Newtona, w termodynamice klasycznej i u Einsteina. Następnie wszechświat cykliczny i problem zapętlonego czasu, który pojawił się w pewnych rozwiązaniach równań Einsteina, teoria stanu stacjonarnego i próby znalezienia kwantowego opisu powstania wszechświata.

Druga część poświęcona jest modnym sporom o zasadę antropiczną i tzw. wieloświaty. Tutaj mamy już więcej analizy filozoficzno-metodologicznej, gdyż w tych zagadnieniach autorzy nierzadko wyżej cenią sobie oryginalność i możliwość zaszokowania czytelników aniżeli dbałość o poprawne (choćby redukcyjnie) argumentowanie swoich pomysłów. Trzecia część jest najbardziej światopoglądowa i dotyczy kwestii stworzenia wszechświata. Wbrew oczekiwaniom lub obawom wielu (nieznających za do-

brze autora) czytelników, nie jest to próba pogodzenia tez teologicznych z wynikami nauk szczegółowych, ale spokojna, lecz wielostronna i bardzo ciekawa analiza pomysłów i sporów dotyczących właśnie pogodzenia teologicznego i racjonalnego przekonania o pochodzeniu wszystkiego, co nazywamy wszechświatem (bo samo pojęcie wszechświata bywa nad wyraz rozmyte). Poznajemy ideę stworzenia w Starym Testamencie, u Greków i chrześcijan. Heller sięga do literatury patrystycznej, scholastycznej, pism Newtona i Leibniza, a także do współczesnych prac z egzegezy biblijnej (szczególnie tych mniej znanych z obszaru języka angielskiego). Patrzy na to wszystko zimnym okiem uczonego, a jednocześnie z fascynacją poszukiwacza prawdy i postępu w dochodzeniu do niej.

Chcę zwrócić uwagę na ciekawę i wykorzystującą kompetencje autora podejście do dawnych tekstów. Otóż próbuje on odgadnąć atmosferę czasów, o których pisze, a szczególnie sposób myślenia tamtych ludzi, szczególnie dotyczy to ludzi średniowiecza. Jednak równocześnie stara się popatrzeć na ich poglądy z punktu widzenia współczesnej wiedzy, która wówczas już była (w mniejszym lub większym stopniu) znana, logiki i matematyki. Dziedziny te były w pewnych fragmentach o wiele bardziej rozwinięte niż się nam wydaje i porównywanie ich z wiedzą dzisiejszą jest sensowne

i odkrywcz. Ilu jednak badaczy filozofii średniowiecznej zna również dobrze współczesną logikę i matematykę? Na pewno nieliczni. Autor nasz nie porównuje średniowiecznych pomysłów z kosmologią współczesną, bo ta jest czymś zupełnie nowym i byłby to typowy anachronizm, na jaki nigdy sobie nie pozwolił tak wytrawny badacz.

Trzeba przyznać, że książka jest dość trudna w pierwszej części dla mniej znajomego fizykę i kosmologię czytelnika. Jest to jednak część nieodzowna w podejściu do takiej tematyki i wprowadza perspektywę naukową, o którą tutaj chodzi. Później robi się łatwiej i trud włożony w czytanie pierwszej części przynosi jeszcze więcej owoców. Dlatego należy zachęcić wystraszonych nieco czytelników, aby nawet z pewnym trudem przebili się przez pierwszą część i dzięki temu odnieśli jeszcze więcej korzyści z lektury. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś zainteresowany sprawą, ale zniechęcony trudnościami pierwszej części będzie miał ochotę odłożyć książkę. Po to właśnie pisze się recenzje, żeby przed takimi pomyłkami uchronić.

Książka jest napisana prostym, a jednocześnie kompetentnym językiem, który pozwala w najbardziej przyjazny dla czytelnika sposób wnikać w niełatwe zagadnienia. Autor nie jest tylko sprawozdawcą, ale ujawnia również swoje własne poglądy. Dotyczą one jednak nie jakiejś

ogólnej teorii, wizji, ale raczej szczegółowych kwestii, w których liczy się argument, pomysł, umiejętność znalezienia analogii, a nie jakaś teoria, do której wszystko się naciąga. Takie podejście jest na pewno bliższe rzetelności naukowo-filozoficznej i bez wątplenia najciekawsze dla czytelników o bardziej analitycznym umyśle. Ci natomiast o umyśle bardziej syntetycznym mogą ewentualnie wybrać sobie któryś z prezentowanych poglądów i uznać go za najlepsze wyjaśnienie Wszechświata. Jednak pożyteczniejsze intelektualnie będzie pozostanie przy idei zawartej w tytule książki, mówiącej nie o jednej, ale o wielu próbach ostatecznego wyjaśnienia Wszechświata.

Zbigniew Wolak

**LISTY MŁODEGO MYŚLICIELA,  
KTÓRY WYRÓSŁ NA STAREGO  
FILOZOFA**

◇ Józef Bocheński OP, *Listy do ojca*, oprac. J. Kozak, K. Policki SDS, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2007, ss. 462.

*Listy do ojca* to zbiór korespondencji wybitnego myśliciela, który lubił opowiadać o sobie, swoim życiu i o tym, jak rodziły się jego idee i myśli. W prezentowanej tutaj książce opowieści te nabierają dodatkowych barw. Młody Bocheński pi-